„STUDIA I MATERIAŁY", t. 2
STANISŁAW AUGUST I JEGO RZECZPOSPOLITA.
DRAMAT PAŃSTWA, ODRODZENIE NARODU

Redakcja naukowa
Angela Sołtys, Zofia Zielińska

„Król wydał trzy miliony, czekał trzy miesiące, by widzieć Katarzynę przez trzy godziny" – po co ta podróż?

ZOFIA ZIELIŃSKA
ORCiD: 0000-0002-1106-2771

Słowa klucze:
Kaniów, sejm konfederacki, aukcja wojska

ISBN 978-83-7022-199-7
ARX REGIA® WYDAWNICTWO ZAMKU KRÓLEWSKIEGO W WARSZAWIE – MUZEUM
ZAMEK KRÓLEWSKI W WARSZAWIE – MUZEUM 2015

Zofia Zielińska

„Król wydał trzy miliony, czekał trzy miesiące, by widzieć Katarzynę przez trzy godziny"

– po co ta podróż?[1]

Pierwszy rozbiór był szokiem dla wszystkich państw Europy, poza, oczywiście, trzema mocarstwami, które Rzeczpospolitą rozgrabiały, ale dla Polaków stanowił groźne *memento*. Rozumiano, że skoro raz taki rozbój okazał się możliwy i nie wywołał reakcji dwóch pozostałych potęg, Anglii i Francji, w przyszłości może się powtórzyć. Przed tym trzeba było się zabezpieczyć.

Rozważając genezę rozbioru, Stanisław August długo się zastanawiał nad tym, czy nie zrobił jakiegoś błędu, czy nie pominął szansy, która mogła była zapobiec tragedii państwa. I doszedł do wniosku, że istotnie, zrobił taki błąd. Polegał on na odrzuceniu propozycji przedłożonej królowi na początku 1769 r. przez ambasadora Nikołaja Repnina, by Rzeczpospolita przystąpiła do wojny po stronie Rosji, przeciw Turcji. Gdyby wówczas doszło do zawarcia między Rosją i Polską przymierza, dawałoby ono Rzeczypospolitej przynajmniej zabezpieczenie integralności terytorialnej; każdy traktat sojuszniczy zawierał bowiem klauzulę, w której kontrahenci poręczali sobie wzajemnie całość swych ziem.

Król konkludował, że skoro neutralność nie zapewniła Polsce bezpiecznego przetrwania wojny wschodniej, a zwaśnione mocarstwa zaspokoiły zaborcze apetyty kosztem bezbronnej i nieuczestniczącej w wojnie Polski, to w wypadku kolejnej wojny wschodniej Rzeczpospolita nie powinna pozostać bierna, musi wziąć czynny udział w konflikcie. Oczywiście po stronie Rosji – innej opcji dla uzależnionego od Imperium kraju nie było. Plan Stanisława Augusta polegał na tym, by w perspektywie

---

[1] Tekst opieram na dwu swoich artykułach: *Stanisław August i Otto Stackelberg u progu wojny rosyjsko-tureckiej (marzec–październik 1787)*, KH 107, 2000, 4, s. 3–20; *Listy Stanisława Augusta z podróży do Kaniowa (1787)*, KH 110, 2003, 4, s. 71–124. Szersze tło stosunków polsko-rosyjskich rysują prace Emanuela Rostworowskiego oraz Jerzego Michalskiego: E. R o s t w o r o w s k i, *Sprawa aukcji wojska na tle sytuacji politycznej przed Sejmem Czteroletnim*, Warszawa 1957, cz. II; *idem*, *Ostatni król Rzeczypospolitej*, Warszawa 1966; J. M i c h a l s k i, *Dwie misje księcia Stanisława*, w: *idem*, *Studia*, t. I, s. 376–400; *idem*, *Polska wobec wojny o sukcesję bawarską*, Wrocław–Warszawa–Kraków 1964; *idem*, *Sprawa przymierza polsko-rosyjskiego w dobie aneksji Krymu*, w: *idem*, *Studia*, s. 420–448; *idem*, *Zmierzch prokonsulatu Stackelberga*, w: *idem*, *Studia*, s. 449–499. Bezpośrednie relacje Stanisława Augusta z kaniowskiej podróży opublikował W. K a l i n k a, *Ostatnie lata panowania Stanisława Augusta*, cz. II: *Dokumenta do historyi drugiego i trzeciego podziału*, Kraków 1891.

nowego konfliktu międzynarodowego zaoferować Petersburgowi przymierze i na tej podstawie dostarczyć sojusznikowi kontyngent wojsk pomocniczych. Król wiedział, że w Rosji ceniono polską konnicę, tym bardziej że własnej państwo Katarzyny II miało zbyt mało. Wobec trudnego położenia Rzeczypospolitej, zwłaszcza zduszenia przez Prusy handlu wiślanego i braku rosyjskiej woli dopuszczenia zachodniej sąsiadki do handlu czarnomorskiego, wymagało to ze strony Rosji subsydiów na przeznaczone dla niej polskie wojsko. W zamian król chciał uzyskać zgodę zarówno na powiększenie (aukcję) pozostałej armii, jak i na reformy polityczne. Przymierze takie musiałoby pogłębić zależność Rzeczypospolitej od wschodniego Imperium, ale za to dzięki poręczeniu sobie przez aliantów integralności terytorialnej ich państw stanowiłoby barierę dla nowego rozbioru. Rosji miałoby zapewnić – prócz konnicy – spokój w jej polskim protektoracie w czasie wojny tureckiej, a więc uniknięcie nowej konfederacji barskiej.

Z ofertą aliansu Stanisław August występował wobec rosyjskiego ambasadora Ottona Magnusa von Stackelberga od wiosny 1776 r., a także u schyłku tegoż roku, gdy posłał do Petersburga bratanka, księcia Stanisława Poniatowskiego. Ponowił te propozycje w latach 1778–1779, gdy wydawało się, że Rosja wmiesza się w wojnę prusko-austriacką jako sojuszniczka Prus (Polska wystąpiłaby wówczas nie przeciw Turcji, lecz Austrii), podczas drugiej wizyty księcia Stanisława Poniatowskiego u Katarzyny II w 1780 r., wreszcie w roku 1783, gdy Rosja zajęła Krym i prawdopodobna wydawała się odwetowa wojna Turcji – wszystko bez efektu. Katarzyna II nie była zainteresowana aktywnością Rzeczypospolitej na forum międzynarodowym. „Szczęśliwa u siebie, nieobecna w Europie" – tak streszczał Stackelberg istotę pozycji Rzeczypospolitej, jaką miał za zadanie utrzymać[2]. Naczelną zasadą „szczęścia" polskiego państwa miał być jego wewnętrzny spokój, w praktyce bezruch. I tylko wówczas, gdyby spokój ten stanął pod znakiem zapytania, tak jak w latach barskich, Katarzyna gotowa byłaby ewentualnie rozważyć ofertę aliansu, w zamian za który wzmocniony politycznie polski monarcha miał utrzymać ciszę w swym królestwie. Buntu można się było obawiać właśnie w razie wybuchu wojny wschodniej, a więc zaangażowania Rosji na Bałkanach. To byłaby, jak mniemał Stanisław August, szansa na sojusz.

W styczniu 1786 r. król dowiedział się, że Katarzyna II planuje podróż na tereny niedawno zdobyte na Turcji, czyli jedzie zwiedzić Nową Serbię (alias Nową Rosję) i Krym. Latem tegoż roku stało się wiadome, że spotka się podczas owej „wizytacji" niedawnych nabytków z cesarzem Józefem II. Miało to posmak prowokacji wobec Porty, a zatem przybliżało perspektywę kolejnej wojny wschodniej. Już we wrześniu 1786 r. polski monarcha przez swego dyplomatę w Petersburgu, Augustyna Debolego, zaczął sondować możliwość spotkania z imperatorową podczas jej podróży, w połowie listopada otrzymał nieoficjalną zgodę Katarzyny II, w grudniu 1786 r. generał Jan Komarzewski, szef wojskowej kancelarii Gabinetu monarszego,

---

2 *Heureuse chez elle, nul dans le reste de l'Europe*, w: W. K o n o p c z y ń s k i, *Geneza i ustanowienie Rady Nieustającej*, Kraków 1917, s. 388.

uzgadniał nad Newą szczegóły. Spotkanie miało się odbyć na galerze na granicznym Dnieprze, nieopodal Kaniowa, gdyż polskie prawo zabraniało monarchom wyjazdu za granicę bez zgody sejmu. Przygotowując plan podróży, Stanisław August zakładał jej charakter *incognito* i zapowiadał Katarzynie II przez Debolego, iż „hrabia Poniatowski oświadczy Jej Cesarskiej Mości, że najgłębszym pragnieniem króla polskiego jest stać się użytecznym Katarzynie II"[3]. „Użyteczność" stanowiła w języku dyplomatycznym czytelną aluzję do przymierza i reform.

Stanisław August zdawał sobie sprawę, że Rosja była bardzo niechętna zarówno aktywizacji Rzeczypospolitej na arenie międzynarodowej, jak i reformom wewnętrznym. Liczył jednak, że perspektywa wojny z Turcją osłabi tę niechęć. Nie był człowiekiem naiwnym. Mając już zgodę na spotkanie, pisał do Debolego na wieść o potęgującym się napięciu między Petersburgiem i Konstantynopolem:

„Z tym wszystkim nie podobna zamyślić się, jeżeli naszą Polskę w coś także wprowadzić nie zechcą, i jeżeli jakieś niespodziewane propozycyje nie czekają na mnie w Kijowie, czyli osobistego asystowania do wzięcia Oczakowa, czyli też może i czynniejszego jakiego z naszej strony działania? Czyli też na koniec jedynie moja tam bytność dla tego tylko jest żądaną, aby spisać w historyi można jeszcze jednego króla więcej, który oczami swemi oglądać pojechał i uwielbiać ogromność Katarzyny II"[4].

Ten „jeden król więcej" to reakcja na wiadomość, że w czasie pobytu imperatorowej w Chersonie miał jej złożyć wizytę król gruziński Herakliusz. Kijów pojawił się w cytacie dlatego, że Katarzyna II już w styczniu 1787 r. wyjechała z Petersburga i w dawnej stolicy Rusi miała przeczekać zimę, by wiosną – gdy żegluga stanie się możliwa – popłynąć w dół Dniepru. Zaś wspomniany Oczaków to nadgraniczna twierdza turecka, którą wojska rosyjskie musiałyby sforsować, jeśliby zamierzały wejść w głąb Porty.

Paradoksalnie największym sojusznikiem kaniowskiej podróży Stanisława Augusta stał się ambasador Stackelberg. Tę postać dobrze znamy z królewskich pamiętników. Przyrównany do rzymskich prokonsulów, Stackelberg odmalowany tam został jako wszechwładny i brutalny zarządca polskiej „prowincji", lubujący się w publicznym upokarzaniu monarchy, człowiek bez zasad, kierujący się tylko myślą o własnej karierze. A równocześnie dyplomata, który wiedział, że jako inflancki Niemiec nie cieszy się pełnym zaufaniem swych mocodawców, i z tej racji szczególnie wobec nich uniżony i ostrożny. Od lutego 1787 r. Polacy z niesmakiem obserwowali jego płaszczenie się przed rosyjskimi dygnitarzami w Kijowie, bowiem ambasador dostał pozwolenie towarzyszenia tam swej władczyni. Jednak czarny obraz Stackelberga w pamiętnikach króla, pisanych już po upadku polskiej państwowości, z niewątpliwą myślą usprawiedliwienia polityki monarchy, niezupełnie odpowiada temu, co Stanisław August sądził o tym dyplomacie w latach 80.

---

[3] Z i e l i ń s k a, *Listy Stanisława Augusta*..., s. 75. Pseudonim utworzył król wzorem hrabiego Falckensteina, czyli cesarza Józefa II, podróżującego do Rosji *incognito* w 1780 r.

[4] *Ibidem*.

Mamy bowiem liczne dowody wskazujące na to, że mimo publicznego poniewierania przez ambasadora król szybko dostrzegł w tym niemieckim baronie bardzo ważną cechę: puszący się „prokonsul” w gruncie rzeczy nie żywił wobec Polski nienawiści i sam z siebie nie życzył jej źle. Z tego względu mimo upokorzeń Stanisław August nie pragnął odwołania Stackelberga. Rozumiał, że gdyby jego następcą został ktoś z kręgu potężnego eksfaworyta Katarzyny II Grigorija Potiomkina czy jakiś kolejny rdzenny Rosjanin arystokrata w rodzaju Repnina, nie przyniosłoby to Polsce korzyści. Z kolei Stackelberg zdawał sobie sprawę, że jeśli Rosja zdecyduje się na przymierze z Rzecząpospolitą, to ranga jego dyplomatycznej placówki wzrośnie. Dlatego „prokonsul”, podobnie jak Stanisław August, bardzo sprzyjał idei aliansu.

Potiomkin, zdobywca Krymu, wyróżniony tytułem Księcia Taurydzkiego, choć dawno przestał być kochankiem imperatorowej, pozostał postacią numer dwa rosyjskiej polityki. W interesującym nas okresie był zwierzchnikiem generalnym zdobytych na Turcji prowincji. Wszyscy znamy anegdoty o wsiach potiomkinowskich, łączące się z podróżą Katarzyny II na tereny Nowej Serbii i Krymu w 1787 r. Trzeba sobie jednak uświadomić, że nie było rzeczą łatwą zaludnić zdobyte czarnomorskie stepy. Potiomkin próbował tam sprowadzać, kogo się da, m.in. znanych europejskich obieżyświatów i awanturników jako ludzi pełnych inwencji i mogących – przez swe kontakty na dobrze zaludnionym Zachodzie – pomóc w sprowadzeniu do Rosji kolonistów. Jedną z osób, którym oferował na własność duże tereny w Nowej Serbii, był książę Karol Nassau-Siegen, jeden z typowych zubożałych zachodnich książąt, szukający fortuny na wschodzie Europy. Ożeniony z Polką, próbował bez większego powodzenia uruchomić żeglugę na Dniestrze, zbliżył się też politycznie do Stanisława Augusta. W Warszawie pozostawił ślad w postaci nazwy ulicy Dynasy (od francuskiej formy nazwiska: de Nassau), gdzie miał rezydencję. Gdy nieoczekiwanie został zaproszony przez Potiomkina, dojrzał w tym szansę na karierę w Rosji. Z polskim monarchą jednak nie zrywał. Wyjeżdżając z Warszawy w początkach grudnia 1786 r., obiecywał Stanisławowi Augustowi, że będzie jego „ambasadorem” przy Potiomkinie, i prosił o częste listy. Zważywszy, że Książę Taurydzki miał być gospodarzem zarówno w Kijowie, jak w dalszej podróży imperatorowej, Nassauowski kanał kontaktów nabierał dla polskiego monarchy szczególnej wartości.

Potiomkinowskie ambicje zaludnienia zdobytych na Turcji terenów mocno odbijały się na Polsce, z której masowo porywano w tym celu chłopów. Wsławił się w tym zakresie zwłaszcza korpus wojska rosyjskiego, który wkroczył w granice Rzeczypospolitej w roku 1783 i do roku 1786 uwiózł kilkadziesiąt tysięcy mieszkańców z Ukrainy, czyli województw kijowskiego i bracławskiego, a zapędzał się też na Wołyń i Podole. Wymarsz owego „regimentu woroneskiego”, który Stanisław August określał wręcz mianem „Bożego bicza” na Polskę, był przedmiotem nieustannych zabiegów monarchy – bezskutecznych. Nagle, w lutym 1787 r., podróżujący u boku Potiomkina Nassau zapowiedział Stanisławowi Augustowi w liście, że regiment Polskę opuści – miał w tym zakresie obietnicę Księcia Taurydzkiego. Nie wiemy dlaczego, można jedynie zauważyć, że zbiegło się to w czasie z dobiciem przez Potiomkina targu o Smiłę na Ukrainie („księstwo smilańskie”),

którą Potiomkin – od dawna posiadający polski indygenat (obywatelstwo) – kupił od Ksawerego Lubomirskiego i jak się domyślali współcześni, wiązał z tym jakieś tajone nadzieje na pozycję w Rzeczypospolitej. Kolejny list od Nassaua zapowiadał zbliżającemu się do Kaniowa królowi, że Książę Taurydzki chciałby wyjechać mu naprzeciw i powitać go w imieniu imperatorowej jeszcze przed dotarciem monarchy do celu. Zaczynało się nieoczekiwane „ocieplanie stosunków".

Gdy w początkach lutego 1787 r. Katarzyna II wraz z całym orszakiem znalazła się w Kijowie, zjechali tam również przywódcy opozycji magnackiej w Polsce. Na ich czele stał hetman wielki koronny Ksawery Branicki, żonaty z domniemaną naturalną córką imperatorowej Aleksandrą z Engelhardtów. Nienawidzący własnego króla opozycyjni magnaci liczyli, że zbliżająca się wojna turecka da im szansę osiągnięcia z rosyjską pomocą przewagi nad monarchą i zepchnięcia go na dalszy plan. Spotkał ich zawód. Katarzyna II dbała o to, by opozycja w Rzeczypospolitej miała siłę prawie równą stronnictwu królewskiemu, gdyż gwarantowało to stan ciągłego zwarcia i uniemożliwiało królowi działalność reformatorską, ale nie widziała potrzeby przewagi wielogłowej opozycji nad monarchą. Sprawa przymierza, o jakim myślał Stanisław August, była dla Katarzyny II o tyle właśnie wątpliwa, że niosłoby ono niebezpieczeństwo wzmocnienia króla – w czasie wojny sprężyste kierownictwo było niezbędne. Imperatorowa zdawała też sobie sprawę, że polski monarcha w zamian za dostarczenie konnicy będzie dążył do aukcji wojska i innych reform. Tymczasem utrzymanie Polski w marazmie i słabości stanowiło dla Rosji zasadę nadrzędną.

Gdy 11 lutego 1787 r. Stackelberg opuszczał Warszawę i udawał się do Kijowa, Stanisław August wręczył mu spisane *Życzenia króla* (*Souhaits du roi*). Sam monarcha wyjechał ze stolicy 23 lutego. W *Życzeniach króla*, przeznaczonych dla imperatorowej, prosił o powstrzymanie rosyjskich rekomendacji na rzecz opozycyjnych magnatów, o ulgi dla polskiego handlu na Morzu Czarnym, wyprowadzenie z Polski regimentu woroneskiego i zaprzestanie porywania chłopów, o takie korekty w regulaminie sejmowym, by więcej czasu było na ustawodawstwo, a mniej zabierały czcze formalności (to szło dokładnie wbrew intencji Petersburga, który taki regulamin narzucił Polsce na sejmie rozbiorowym, by jak najmniej ustaw można było w czasie trwania obrad uchwalić), o zgodę na skonfederowanie najbliższego sejmu (a więc o możliwości działań ustawodawczych bez obaw przed *veto*), wreszcie o pełnomocnictwa dla Stackelberga do rokowań z królem „na temat tego wszystkiego, co wymaga w Polsce naprawy; całokształt tych spraw [pozostanie] do aprobaty imperatorowej. I wreszcie to, czego król najbardziej pragnie dla swej ojczyzny – głosił końcowy fragment *Życzeń* – tzn. bliskie i trwałe przymierze z Rosją, która dzięki temu uzyskałaby, jeśli można się tak wyrazić, o jedno królestwo więcej"[5].

O dobrych dla Stanisława Augusta nastrojach w Kijowie donosił Stackelberg.

„Nie wiem, jakie wy tam wróżby ze słów Stackelberga zrobicie – pisał król 7 marca, już z Ukrainy, do szefa swego Gabinetu Piusa Kicińskiego, przeznaczając listy i dla niego, i, przede wszystkim, dla brata Michała Poniatowskiego, prymasa

[5] Z i e l i ń s k a, *Stanisław August i Otto Stackelberg*..., s. 6.

Królestwa Polskiego, który jako *interrex* pozostał w Warszawie. – Moja [wróżba] jest ta, że powierzchowne grzeczności dla mnie cośkolwiek powściągną przeciwników [wewnętrznych], że sejm ordynaryjny wolny (...) dozwoli trochę fraszek poprawić, a zresztą że po filozofsku małościami kontentować się każą"[6].

Król był więc ostrożny – pisał o sejmie wolnym, czyli nie wierzył, że Rosja zgodzi się na sejm skonfederowany, o poprawianiu „fraszek", czyli rzeczy mało ważnych, co nie rokowało potrzebnych państwu reform, zaś postawa filozofa to stoickie godzenie się z niewesołą rzeczywistością.

Ale dwa tygodnie później, pisząc z Chwastowa, na południowy zachód od Kijowa, donosił, iż rzeczywiście w dniach 20–21 marca wizytę złożył mu Potiomkin, a wraz z nim przyjechali Stackelberg, książę de Nassau i Ksawery Branicki. Taki wyjazd naprzeciw zmierzającemu do Kaniowa monarsze, podjęty na życzenie Katarzyny II, był demonstracją szacunku. Nie tylko zresztą. W długim liście do Kicińskiego Stanisław August opisywał tematy konferencji, jakie odbył zarówno z Potiomkinem, jak Stackelbergiem podczas ich dwudniowego pobytu w Chwastowie. Z Potiomkinem monarcha rozmawiał pierwszego dnia o regimencie woroneskim i potrzebie wynagrodzenia Polsce szkód, jakie ten korpus poczynił, a także o szansach na handel czarnomorski dla Rzeczypospolitej, a więc o obniżeniu przez Rosję stawek celnych.

„Wczoraj ambasador nie mógł momentu znaleźć dla osobnego ze mną mówienia. Dziś rano przyszedł do mnie – donosił król prymasowi i Kicińskiemu – (...) upewniał mnie o wcale dobrej osobistej przyjaźni imperatorowej dla mnie, na dowód czego przytoczył już uskutkowane wyjście regimentu i handlowe deklaracyje. Zresztą podał samej imperatorowej pismo to moje (...) *Souhaits du roi*. Mówi ambasador, że imperatorowa wzięła do siebie to pismo i powiedziała mu, że się drugą razą z nim o tem rozmówi. Ambasador ma przyjechać znowu drugą razą do mnie do Kaniowa z Bezborodkiem, o którym najwięcej dobrego mi powiedział"[7].

Aleksandr Andriejewicz Bezborodko był w tym czasie *de facto* szefem Kolegium Spraw Zagranicznych, czyli ministrem spraw zagranicznych, zapowiedź jego wizyty miała więc swoją wagę. „Dziś miałem wygodę z pół godzinki rozmawiać sam na sam z księciem Potemkinem w tonie wcale poufałym. Nie powiedziałem nic nad miarę, którą mi radził ambasador"[8] – kończył król relację o chwastowskiej wizycie. Z dalszej części listu wynikało, że monarcha przede wszystkim przekonywał Potiomkina, bardzo zaprzyjaźnionego z Branickim (obaj lubili suto zakrapiane libacje), o potrzebie zrozumienia przez Rosję, że polski władca musi uzyskać nad opozycją wyraźną przewagę. A mówił to Stanisław August do tego polityka rosyjskiego, który ową opozycję popierał najbardziej, ale który zarazem – jako przewidziany na wojnę turecką dowódca – był

---

6 K a l i n k a, *op.cit.*, s. 6.

7 *Ibidem*, s. 10.

8 *Ibidem*.

bardzo zainteresowany otrzymaniem polskiej konnicy i powinien chcieć większej niż dotąd, przynajmniej na czas wojny, sprawności działań militarnych państwa polskiego.

Gdy król kilka dni później znalazł się wreszcie w Kaniowie, imperatorowa przysłała z powitaniem i stosownym listem jednego ze swych przybocznych oficerów – a więc znów wykonała grzecznościowy gest.

„Posyłam wam in originali listy od Mniszchów, Lignów i Nassaua (...), tudzież od wojewody ruskiego [Stanisława Szczęsnego Potockiego] (...) – pisał monarcha o korespondencji, jaka dotarła doń od zebranych w Kijowie arystokratów. – Te pokazują wszystkie dobre pozory. Jednak respons na *Souhaits* dopiero będzie istotą. Ale któż teraz zaręczyć może cóżkolwiek, jeżeli Pan Bóg dopuści znowu wojny z Turkami?"[9].

Stanisław August trzeźwo więc przyjmował „wszystkie dobre pozory", niepokoił się o „istotę", czyli odpowiedź na *Życzenia króla*, niewątpliwie jednak z oczekiwanym wybuchem wojny wschodniej wiązał duże nadzieje. A ponieważ w każdej chwili mogła nastąpić zapowiedziana już przez Stackelberga wizyta Bezborodki, monarcha postanowił ją wykorzystać do uzyskania konkretów.

„Jam dziś rano naradzał się z księciem podskarbim [bratankiem Stanisławem Poniatowskim], Dzieduszyckim [sekretarzem Gabinetu do spraw zagranicznych], Debolim i Komarzewskim – informował w zakończeniu długiego listu. – Konkluzyja nasza jest ta: że jeżeli Stackelberg i Bezborodko nie zaczną sami do mnie gadać o tej wojnie, ja się ich spytam, co mi każą wierzyć o niej? A według ich na to odpowiedzi może wypadnie przyzwoitość, żebym im powiedział: Waćpaństwo wiecie najlepiej, w jakiej sytuacyi chcieliście mieć mnie i Polskę, a zatem jeśli chcecie, żeby się ona wam na co przydała, wiecie takoż, jak by temu trzeba zaradzić. Ja tylko dobrą chęć moję wam mogę ofiarować"[10].

W realiach XVIII-wiecznej dyplomacji dalej nie można się już było posunąć – wprost prosić o alians, subsydia na wojsko, zgodę na sejm skonfederowany i reformy, bez pewności, że odpowiedź będzie pozytywna, zdecydowanie nie należało. Odmowa oznaczałaby bowiem zarówno despekt dla króla, jak wystawianie na szwank godności Rzeczypospolitej.

28 marca 1787 r. wczesnym popołudniem do Kaniowa zjechali Bezborodko i Stackelberg. Król od razu przystąpił do wykonania zarysowanego wcześniej planu rozmów.

„Pytałem Bezborodki – donosił bratu i sekretarzowi – co trzeba wierzyć o wojnie tureckiej. On: »Nie tak blisko do zerwania, jak niektórzy rozumieją«. Ja: »Wiadome być powinny dawno chęci i żądania moje, abym ja i naród mój mogliśmy się stać użytecznymi imperatorowej. Dobrą wolę moję i dziś oświadczam, wezwania i porozumienia oczekuję«. On: »Intencyje Waszej Królewskiej Mości są zupełnie znane. Trzeba tylko spokojniejszego czasu do uskutecznienia onych«[11].

---

9 Stanisław August do Kicińskiego, 27 III 1787 r., *ibidem*, s. 16.

10 *Ibidem*, s. 17.

11 Stanisław August do Kicińskiego, 29 III 1787 r., *ibidem*, s. 18.

Na tym, jak pisze król, rozmowę przerwano. Niepokój monarchy („ja już trochę strwożony tą odpowiedzią”) wynikał stąd, że Bezborodko ewidentnie uchylił składaną ofertę i utrącił możliwość jej szerszego wyłożenia, konstatując, że wojna to daleka perspektywa. Pisząc nazajutrz rano do Nassaua (król miał zwyczaj rozpoczynać pracę nad korespondencją ok. 5 rano), Stanisław August był wyraźnie przygnębiony:

„Zrobiłem, jak mi pan radził – informował Nassaua. – Ale to nie chwyciło i mam nawet podstawy do silnych obaw, czy uzyskamy zgodę na sejm skonfederowany. Może pan sobie wyobrazić, że nie jestem pogodny. (...) Do widzenia, drogi przyjacielu. Jesteśmy w momencie kryzysu. Siedzę jak na szpilkach. [PS] Tak naprawdę odpowiedziano mi na moje oferty dobrej woli dość grzecznie, ale dano do zrozumienia, że jest na to przedwcześnie. Niech pan spali ten list”[12].

Ale kilka godzin później nastrój monarchy się zmienił – posłuchajmy jego relacji dla brata i sekretarza:

„Dziś o dziesiątej z rana przyszedł ambasador do mnie sam tylko. Po bardzo serdecznych z obu stron oświadczeniach, zacząłem od wyrazu troskliwości mojej, czyli sejmu konfederackiego i aliansu od nas żądanego nadzieja dla nas nie upada? – On: Mówiłem powtórnie z imperatorową o skrypcie Waszej Królewskiej Mości tytułowanym *Souhaits du roi*, odpowiedziała mi: »Jeszczeć to półtora lat do sejmu, jest czas o tem radzić, jednak każę ja Bezborodce z tobą nad tym skryptem zasiąść. Ale co alians, to jest rzecz taka, którą ja wielce gustuję, i trzeba to zrobić i wcale trzeba«. Dołożył ambasador, że i książę Potemkin jasno mówi, że tego trzeba; a potem znowu dołożył: mów Wasza Królewska Mość jasno i poufale o wszystkiem z Bezborodkiem, bo to jest człowiek dobry, sekretny i nad wszystkich inszych kredyt mający u imperatorowej”[13].

Po drugiej rozmowie, jaką odbył z Bezborodką, Stanisław August nabrał optymizmu. Posłuchajmy wniosków, jakie przekazał znów Nassauowi:

„Dobry przyjacielu. Zaczynam wierzyć, iż sprawy wezmą jednak w końcu dobry obrót. Liczę, że dojdzie do przymierza, natomiast kiedy i na jakich warunkach, tego jeszcze nie wiem. Trudnym problemem pozostaje wciąż sejm skonfederowany; ale jednak bez tego nie można ani zawrzeć sojuszu, ani dokonać czegokolwiek dobrego. Jednak i ta sprawa zaczyna przybierać nieco lepszy obrót. Nie chcą wierzyć w wojnę, przynajmniej bliską. Poza tym wszystko, co dotyczy form i grzeczności nie pozostawia nic do życzenia”[14].

Pod wpływem rozważań nad scenariuszem spotkania z imperatorową król postanowił rozmówić się osobiście z przebywającym stale w Kijowie Nassauem. Ten gościł więc w Kaniowie 4 i 5 kwietnia. Nie znamy przebiegu narad. Bezpośrednio

---

[12] Stanisław August do księcia Karola de Nassaua, 29 III 1787 r., w: Z i e l i ń s k a, *Listy Stanisława Augusta*..., s. 108.

[13] Stanisław August do Kicińskiego, 29 III 1787 r., K a l i n k a, *op.cit.*, s. 19.

[14] Stanisław August do księcia Karola de Nassaua, 30 III 1787 r., w: Z i e l i ń s k a, *Listy Stanisława Augusta*..., s. 108.

po nich Stanisław August pisał jednak do Kicińskiego, że „responsu jeszcze nie mam definitywnego ani na alians, ani na sejm konfederacki (...). Tymczasem ton w Kijowie utrzymuje się dla mnie dobry we wszystkich małych rzeczach. (...) Wojny z Turkami probabilissime nie będzie"[15].

Parę dni później do monarchy dotarła jednak wiadomość, że perspektywę ewentualnych zmian ustrojowych, o jakie król zwracał się z myślą o sejmie, opozycja, a przede wszystkim Branicki, chciała wykorzystać do likwidacji Rady Nieustającej. Instytucja ta, narzucona na sejmie rozbiorowym przez Rosję, miała w pierwotnym zamyśle ograniczać kompetencje króla, ale w toku dalszej ewolucji stała się przede wszystkim wędzidłem dla nieograniczonej wcześniej władzy magnatów ministrów, w tym szczególnie hetmanów. Natomiast Stanisław August potrafił ją przekształcić w użyteczny quasi-rząd i sprawnie jego możliwości spożytkowywać. Dążenia Branickiego wywołały zatem natychmiastową reakcję monarchy. Król wykorzystał fakt, że jego zaufanego, bp. Adama Naruszewicza, Potiomkin jeszcze w Chwastowie zaprosił do Kijowa na uczone dysputy. Naruszewicz jechał więc w misji podwójnej – oficjalnie na zaproszenie Księcia Taurydzkiego, *de facto* dla obrony Rady Nieustającej. Bronił jej też król, kierując na ręce Nassaua list z wykładem na temat polskiego ustroju:

„Powiem panu (...), iż nie tylko nie życzę sobie zniesienia Rady Nieustającej, ale bardzo mi zależy, by nam ją pozostawiono. (...) Jest to pewien rodzaj międzysejmowego rządu, podczas gdy wcześniej nie było nic takiego. Nie jest prawdą, iż dobrzy obywatele pożądają jej zniesienia. Jest natomiast prawdą, że ci, którzy chcieliby odgrywać w Polsce rolę dawnych francuskich wielkich wasali, mieliby dzięki temu więcej niż teraz możliwości. (...) Co się tyczy przekazanych punktów – przechodził monarcha do szczegółów przyszłego spotkania z imperatorową – rozumiem dobrze, że na ich ostateczną realizację trzeba czekać do sejmu. Jednakowoż póki nie otrzymam żadnego zapewnienia dotyczącego dwóch punktów kluczowych, tj. przymierza i sejmu konfederackiego, zapewnienia potrzebnego już w tej chwili (...), nic nie zostanie należycie przygotowane. Jeśli natomiast usłyszę jednoznaczne »tak« w sprawie owych dwóch punktów i ambasador zostanie upoważniony do tego, by wraz ze mną już w tej chwili zasiąść do omawiania szczegółów, wszystkie ustalenia będą przyjmowane wyłącznie po uzyskaniu wyraźnej zgody imperatorowej. Spotykając się z imperatorową chciałbym móc się oddać jedynie szczęściu jej widzenia (...). Chciałbym po prostu podziękować jej za już uzyskane »tak« w obu tych kluczowych kwestiach i po prostu wiedzieć, jak wypada jej wola w sprawie czasu i sposobu ustalenia szczegółów"[16].

Podczas gdy Naruszewicz usiłował wpływać na Potiomkina w Kijowie, do Stanisława Augusta dotarły dalsze niepokojące wieści. Branicki i spółka insynuowali bowiem imperatorowej, że ewentualne przymierze przyczyni się do wzmocnienia pozycji Stanisława Augusta, co nie leżało w rosyjskim interesie, podobnie jak zgoda na polskie reformy, zwłaszcza na aukcję wojska.

---

[15] Stanisław August do Kicińskiego, 5 IV 1787 r., K a l i n k a, *op.cit.*, s. 23.

[16] Stanisław August do księcia Karola de Nassaua, 14 IV 1787 r., w: Z i e l i ń s k a, *Listy Stanisława Augusta*..., s. 109–110.

„Zawsze się dziwię – replikował polski monarcha listem do Nassaua, ewidentnie przeznaczonym do okazania Potiomkinowi – że tak łatwo uznaje się najmniejsze nawet powiększenie władzy polskiego króla za rzecz niebezpieczną. Warto więc, by sobie przypomniano, że moi poprzednicy mieli swobodę nominacji na wszelkie godności senatorskie i ministerialne, i że zależało to jedynie od ich woli, podczas gdy ja mogę jedynie wskazać jedną z trzech osób, które w tajnym głosowaniu wybierze Rada Nieustająca. Warto, by sobie przypomniano, że miałem ok. 12 mln zł czyli 2 mln rubli dochodu do rozdania w postaci starostw; ale to także mi odjęto. (...) Król angielski rozdaje wszystkie bez wyjątku łaski i wszystkie je może odbierać. (...) Król angielski może bez parlamentu zawierać traktaty, nawet te decydujące o wojnie i pokoju. (...) Pozostaje on całkowitym panem armii i floty. I przy tym wszystkim nikt nie zgłasza obaw o los wolności. Dlaczego więc zgłasza się je w Polsce? Czy raczej dlaczego ci nasi obywatele, którzy mnie atakują, czynią to pod płaszczykiem obaw o tę że wolność? Otóż czynią to dlatego, że większość tych opozycjonistów to ludzie, którzy sami chcieli by być potężniejsi od króla, od sejmu i od Rady. (...)

Na pytanie, dlaczego chcę aukcji wojska, odpowiadam, że chodzi o to, by być przynajmniej w stanie przeszkodzić Prusakom i Austriakom w ciągłym nas poniżaniu i dokonywaniu ciągłych wdzierstw terytorialnych, przeciw którym jedynym naszym ratunkiem jest nieustanne nękanie naszymi skargami Rosji. Dla Rosji z kolei nie zawsze jest dogodne zajmowanie się naszymi problemami z tamtymi dworami; wobec tego pozostajemy krzywdzeni (...). Niech nam wolno będzie dojść tylko do 40 tysięcy, a nawet tylko do 30 tysięcy [wojska]; to już wystarczy, aby się z nami choć trochę liczono i byśmy byli w stanie dać odpór przynajmniej do czasu, aż Rosja będzie mogła przyjść nam z pomocą.

By jednak mieć pewność, że pośpieszy nam ona z pomocą, konieczne jest »wieczne przymierze«, takie właśnie, jakiego bym chciał i które zaproponowałem w piśmie, które pan zna. (...) Gdy (...) zawarty zostanie alians, Polska stanie się jakby nierozdzielną częścią samej Rosji; i część ta będzie wówczas szanowana zarówno przez Niemców, jak przez Turków. (...). Polska (...) stanie się krajem, w którym będzie można serio pomyśleć o przedsięwzięciach mogących uczynić ją naprawdę kwitnącą (...).

Chciałbym raz wreszcie usłyszeć: »Tak, imperatorowa chce, by alians ten został zawarty, zgadza się z tej właśnie przyczyny na sejm skonfederowany. Chce ona, by król polski cieszył się odtąd spokojnym posiadaniem tej reszty prerogatyw, które mu pozostawiono, by nikt mu ich nie kwestionował, by był poważany i kochany (...) i jest zdecydowana dać w związku z tym stosowne rozkazy swemu ambasadorowi«”[17].

Wyraźne uchylanie się Potiomkina od odpowiedzi na dezyderaty tego listu zrozumiał nawet Nassau. Donosił królowi, że w perspektywie rychłego już widzenia z nim Katarzyna II okazywała widoczne zakłopotanie. Nassau dostrzegł też, że spotkanie

[17] Stanisław August do księcia Karola de Nassaua, 20 IV 1787 r., w: Z i e l i ń s k a, *Listy Stanisława Augusta*…, s. 114–116. Na kopii tego listu, którą król sobie zostawił, jest adnotacja: *Ostensible*, czyli przeznaczony do okazania Potiomkinowi, *ibidem*, s. 90.

owo (ustalone na 5 lub 6 maja) miało wedle przygotowanego scenariusza przebiegać bardzo ceremonialnie, by ułatwić imperatorowej skrócenie czasu rozmowy poufnej z królem i odroczenie na dalszy czas politycznych deklaracji. Pocieszających wiadomości nie przywiózł też z Kijowa Naruszewicz.

Nic zatem dziwnego, że monarcha żył w dużym napięciu: „Przybliża się godzina krytyczna – pisał do brata 3 maja. – Gotuję się na nią ledwie nie jak na spowiedź. Boga proszę o rozum i szczęście"[18]. Następnego dnia król podsumowywał trzeźwo, że „o aliansie i sejmie zawsze to samo – non negamus [nie mówimy nie], ale decisive [jednoznacznie] nie odpowiadamy"[19].

Wiemy, jak wyglądała wizyta Stanisława Augusta na galerze Katarzyny II, trwająca tylko kilka popołudniowych godzin 6 maja. Podczas poufnej rozmowy z imperatorową – zresztą odbytej nawet nie w cztery oczy, bo uczestniczył w niej także Potiomkin – rosyjska władczyni ograniczyła się do przyjęcia od polskiego króla „pisma względem aliansu" (jak je określił Stanisław August), unikając zajęcia jakiegokolwiek stanowiska.

Czy zatem Stanisław August nie zyskał zupełnie nic? Odpowiedź nie jest taka prosta, zważywszy, że natychmiast po dojściu do Petersburga wiadomości o wypowiedzeniu przez Turcję wojny Rosji (a było to cztery miesiące po wizycie króla na galerze imperatorowej) znad Newy wysłano sztafetę do Stackelberga, zapraszającą polskiego monarchę do przedstawienia Katarzynie II projektu przymierza. Stanisław August wysłał ów projekt kurierem 7 października 1787 r., ale rosyjska władczyni z odpowiedzią się nie śpieszyła. Trzymając króla w oczekiwaniu na kontrprojekt, czyli w zawieszeniu, imperatorowa ewidentnie zmierzała do tego, by monarcha musiał bezczynnie trwać przez prawie cały rok, jaki dzielił go od ustawowego terminu sejmu (przypadł na październik 1788 r.). Wyraźnie nie ufała polskiemu władcy, wykluczała przyzwolenie na sejm ekstraordynaryjny i celowo opóźniała rozpoczęcie przez Stanisława Augusta reformatorskiej działalności.

Kontrprojekt rosyjski dotarł do Warszawy w końcu czerwca bądź na początku lipca 1788 r., a po negocjacjach warunki przymierza zostały sformułowane przez Katarzynę II ostatecznie we wrześniu 1788 r., a więc w przededniu sejmu. Zawierały m.in. zgodę na jego skonfederowanie, na niewielką aukcję polskiego wojska i na płacenie przez Rosję subsydiów. Jednak wskutek ostrej reakcji Prus na wiadomość o planowanym przymierzu (zamykałoby im drogę do nowego rozbioru) imperatorowa wycofała się z gotowości zawarcia aliansu jeszcze przed otwarciem obrad. Zgody na sejm skonfederowany wycofać już nie zdołała. W ten sposób rozpoczął obrady skonfederowany sejm, który miał trwać cztery lata i stanowić „epokę wielkiej reformy".

Czy sejm ten mógłby uzyskać przyzwolenie na węzeł konfederacki, a więc uniknąć zerwania przez ościenne mocarstwa przy pierwszych reformach, bez kaniowskich zabiegów Stanisława Augusta? Można wątpić.

---

[18] Stanisław August do Kicińskiego, 3 V 1787 r., B. Czart., rkps 925, s. 452.

[19] K a l i n k a, *op.cit.*, s. 31.

Na takim więc tle trzeba widzieć rzekomą zasadność, a naprawdę bezzasadność znanego bon motu księcia Karola de Ligne, iż „król wydał trzy miliony, czekał na Katarzynę trzy miesiące, by widzieć ją trzy godziny”. Czy rzeczywiście kaniowska wyprawa do tego się sprowadzała? I czy wielki wysiłek i dyplomatyczny, i legislacyjny, jaki podjął Stanisław August w wypracowaniu szans dla Polski, rzeczywiście poszedł na marne?